

25. wycieczka Rajdu na Raty 2013 – męska wyrypa w Karkonosze

W niedzielę 4 sierpnia 2013 roku miałem poprowadzić kolejną wycieczkę z cyklu „Rajd na Raty”. Pomyślałem sobie, choć nie do końca jest to w zgodzie z podstawowymi założeniami przyświecającymi tej imprezie, że raz do roku pozwolę sobie wyprowadzić turystów w wyższe partie naszych pięknych gór. „Rajd na Raty” to impreza propagująca turystykę pieszą, jednak z racji miejsca, w którym mieszkamy nie ma możliwości omińnięcia otaczających nas gór. Dlatego kierownik Rajdu, Wiktor Gumprecht zmodyfikował nieco regulamin byśmy mogli godzić turystykę pieszą z górską. Przez bowiem ponad 40. lat istnienia imprezy zorganizowano dobrze ponad 1500 wycieczek. Dlatego musimy szukać nowych terenów by nie chodzi wciąż tymi samymi szlakami. I tu właśnie kłaniają nam się omijane do tej pory góry. Także te po czeskiej stronie. Nikt jednak nie ma o to pretensji, że czasami mamy nieco cięższą trasę. Po prostu przychodzi wtedy mniej osób, ale za to takich, którzy są pewni, iż dadzą sobie radę i nie będą przeszkodą dla innych. W roku obecnym poprowadziłem już jedną wycieczkę wymagającą od jej uczestników dobrej kondycji i samozaparcia by nie dać za wygraną. Oczywiście skala trudności nie była z góry założona, zmieniła się ona poprzez raptowne załamanie pogody. Ponieważ grupa była mała, zaledwie 5 osób, znając je i wiedząc jak sobie poradzą, nie zrezygnowałem z marszu do schroniska „Pod Łabskim Szczytem”. I miałem rację. Potoki wody jakie musieliśmy pokonywać idąc pod górę nie zniechęciły nikogo. Trafiło się jednak wtedy tak, że przybyli sami mężczyźni. Nie mówię tutaj oczywiście, że panie nie wytrzymałyby tej trasy. Znam kilka dziewczyn, którym kondycji moglibyśmy tylko pozazdrościć. Różnica polega tylko na tym, że mężczyźni są mniej wymagający, łatwiej ich przekonać do karności w sytuacjach zagrożenia, no i można wobec nich śmiało użyć w skrajnych sytuacjach „bezpośrednich środków przymusu” ratujących życie bez obawy, iż się obrażą o to.



Wyłaniająca się z za chmur Śnieżka. Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy dzień wcześniej prowadziłem grupę w ramach „Spaceru krajoznawczego” pogoda była wyśmienita. Może nawet zbyt dobra. Pozwoliło mi to jednak na pokazanie z miejsca zwanego Pieczara Liczrzepy trasy dzisiejszej wycieczki. Było to tak zachęcające, że niemal wszyscy obiecali

stawić się rano na niedzielną wycieczkę. Sporo innych osób dzwoniło zapowiadając się na jutro. Wszystko to wywołało u mnie lekki niepokój czy aby nie przyjdzie tak dużo turystów, że zamiast pokazywać im piękno naszych gór będę musiał skupić się na tym by nie zgubić kogoś. Coś jednak niepokojącego wisiąło w powietrzu. Wieczorem nastąpiło załamanie pogody. Zaczął padać deszcz. Nie było to takie straszne. Jednak gdy przez dłuższy czas nie ustawał, a wręcz wzmagala się jego intensywność, gdy coraz mocniej wiał wiatr, było to mocno niepokojące. W nocy rozpięta się prawdziwa burza. Pioruny raz po razie rozświetlały mroki nocy. Naprawdę było strasznie.

Ponieważ osoba prowadząca wycieczkę musi brać pod uwagę bezpieczeństwo jej uczestników, zacząłem szykować trasę zastępczą, tak by niepotrzebnie nikogo nie narażać. Przygotowałem spokojne zejście leśnymi drogami do Podgórzyna. Mniemałem jednak, znając zmienność pogody w naszych górach, że wyruszymy na planowaną pierwotnie trasę. Ostateczną decyzję miałem podjąć już w Karpaczu, gdy zobaczę jakie panują tam warunki oraz kto się odważył na spacer. Na przystanku autobusowym spotkałem pierwszych turystów. Ruszyliśmy w drogę. Zanim dojechalśmy do celu ktoś jeszcze dosiadł po drodze. W Karpaczu Górnym było nas już siedmioro. Po chwili zjawiła się kolejna osoba, która wysiadła przystanek dalej.



Odpozynek na Polanie. Foto: Krzysztof Tęcza

Jak to mówią nadeszła chwila prawdy. Popatrzyłem kogo mam w swojej grupie i uznając, że nie ma dużego ryzyka postanowiłem realizować pierwotny plan. Ruszyliśmy więc, mijając po drodze świątynię Wang, szlakiem prowadzącym na Polanę. Pora była tak wczesna, że wszystko jeszcze było pozamykane. Idąc z kapturami nasuniętymi na głowy osiągamy strumyk Płásawa i zaraz docieramy do miejsca, w którym stało kiedyś schronisko im. Bronka Czecha. Mimo, iż jesteśmy na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego co chwilę mijają nas jakieś samochody. W specjalnej strefie wypoczynkowej rozkładamy się na pierwszy dzisiejszego dnia odpozynek. W zasadzie nie zmęczyliśmy się jeszcze ale lepiej będzie gdy przegryziemy jakąś kanapkę. W tym momencie przestaje padać deszcz, nieśmiało zaczynają pojawiać się pierwsze promienie słoneczne. Jednym słowem wszystko nam sprzyja. O retyle! Z ławeczki nic nie widać! Mimo ustąpienia chmur nie ma tu żadnych widoków. Wszystko przesłaniają choinki.



Chmury przeganiane przez wiatr. Foto: Krzysztof Tęcza

Dalsza trasa wiedzie nas mało uczęszczanym zielonym szlakiem turystycznym prowadzącym ostro pod górę wokół Wielkiego Stawu. Na wysokości pomnika T. Donata widzimy jak białe chmury przykrywające góry niczym kołderka, rozsuwają się przeganiane mocnym wiatrem. Słońce oświetla przeciwległe zbocze i dostrzegamy zabudowania Śnieżki. Poniżej widać Strzechę Akademicką. Uciekające przed wiatrem chmury cały czas odkrywają przed nam coś nowego. Widoki te są dla nas prawdziwą nagrodą za to, że jednak nie zmieniliśmy planowanej trasy. Teraz jesteśmy pewni, że warto było podjąć ten trud. Rzadko zdarza się widzieć góry wyłaniające się z gęstej mlecznobiałej mgły, która jak przekładaniec rozdziela zielone zbocza od poszczególnych szczytów i błękitnego nieba pokrytego małymi chmurkami w kształcie baranków. Nie ma wyjścia, stajemy by cieszyć się tymi

widokami jak najdłużej. Wyobrażamy sobie jak nam będą zazdrościć tych chwil ci, którzy zrezygnowali z dzisiejszej wyprawy.



Widok na Śnieżkę i Strzechę Akademicką. Foto: Krzysztof Tęcza

Opadająca mgła osądzając się na mokrych roślinkach tworzy na nich niesamowite wodne nacieki. Wygląda to początkowo jak lekki szronik. Po chwili jednak promienie słoneczne robią swoje. Wszystko znika i wtedy dostrzegamy, że na krzakach wisi mnóstwo czarnych, pięknych, kulistych jagód. Nie zastanawiamy się długo. Zaczynamy zbiory. Ponieważ deszcz zrobił swoje nie ma co myśleć o ich myciu. Od razu je konsumujemy. Są niezwykle smaczne, a jakie słodkie. Mniem, mniem! Pewnie długo byśmy zajadali się nimi ale przed nami jeszcze długa droga. Nie mogliśmy jednak przepuścić kolejnej okazji. W trawie wypatrzyliśmy piękną ropuchę. Była ona niezwykle duża, a jej brązowe ciało wyraźnie przebijało przez zielone trawki. Ciekawe jak się tu uchwala, przecież jesteśmy na wysokości ponad 1350 metrów n.p.m.



Foto: Krzysztof Tęcza

Wreszcie docieramy do szlaku czerwonego i spotykamy pierwszych turystów. Wśród nich są znajomi. Słyszac gdzie się wybieramy bez chwili namysłu przyłączają się do nas. Jest nas teraz cała dziesiątka, z tą różnicą, że mamy jedną niewiastę. Wrażenia jakich doświadczyliśmy do tej pory wywołują chęć

wymiany zdań. Stajemy zatem na kolejny odpoczynek. Czynimy to oczywiście przy Słonecznikach. Tu, mimo ciągle przeganianych przez wiatr chmur, widzimy spory tłumek. Okazuje się, że nie tylko my chcieliśmy przeżyć ciekawe chwile. Robimy sobie tutaj pamiątkowe zdjęcie i rozkładamy się na ławeczce RGV. Dzielę się z innymi wiadomością o zdjęciu jakie niedawno pokazywał mi Janusz Skowroński. Przedstawiało ono moment odsłonięcia w 1942 roku skały przy Słoneczniku z wyrytą nową jego nazwą - „Skała Hauptmanna”. Podejrzewam, że leży ona gdzieś tutaj przewrócona, bo chyba by jej nie wysadzano w powietrze. Nie szukamy jej jednak, gdyż obecna nazwa pasuje nam i nie mamy zamiaru jej zmieniać.



Dochodzimy do Słonecznika. Foto: Krzysztof Tęcza

Dalsza trasa to właściwie piękny spacer. Idziemy poziomicą i oglądamy co chwile zmieniające się widoki. Nad Kotleń Smogorni próbujemy wypatrzeć chatkę Smogorniak. Niestety nie udaje nam się to. Widzimy jednak Białe Skały oraz polanę, którą dochodzi się do chatki. Dalej widzimy zbiornik wodny w Sosnowce i momentami Jelenią Górę. Mijając Tępy Szczyt coraz częściej spotykamy turystów mówiących po czesku. Wielu z nich prowadzi z sobą dzieci.



Widok od Słonecznika. Foto: Krzysztof Tęcza

Schodząc w stronę schroniska Odrodzenie dostrzegamy przez chwilę ruiny spalonego schroniska Petrovka. Zaraz jednak chmury ponownie zasłaniają je nam. Pogoda wciąż się poprawia. Jest coraz więcej ciepłych promieni słonecznych. Docieramy do cywilizacji. Mając do wyboru decydujemy się jednak na nasze schronisko Odrodzenie. Niestety po odbiór zamówionych dań musimy postać trochę

w kolejce. Nie spodziewaliśmy się zastać tutaj takiego tłumu gości. Nie marudzimy jednak, gdyż nie ma to jak ciepła strawa. Pewnie siedzielibyśmy jeszcze długo w tak miłym miejscu, jednak uciekający czas zmusił nas do ruszenia w dół do miejsca, z którego mieliśmy odjechać ostatnim tego dnia autobusem.



Nieistniejąca chatka na Suchej Górze. Reprodukacja: Krzysztof Tęcza



Schronisko Odrodzenie. Foto: Krzysztof Tęcza

Wychodząc z Odrodzenia pamiętamy wciąż widziane nieco wcześniej skały na Suchej Górze. To właśnie tam stała kiedyś mała chatka. Niestety nie doczekała ona naszych czasów. Znam jednak kilka osób pamiętających ten obiekt. Sam mam w swoim domowym archiwum jej zdjęcie wykonane pod koniec 1959 roku. Dochodząc do Przełęczy Karkonoskiej widzimy, że szlaban na drodze jest otwarty. Nie pierwszy to już raz widzimy, iż zamknięty przez cały tydzień szlaban na koniec tygodnia jest otwierany. Korzystając z tego że nie musimy go omijać, idziemy w dół asfaltową drogą, którą kiedyś można było tu dojechać. Chociaż dzisiaj także można. Właśnie mijają nas jakiś samochód. Wciąż poprawiająca się pogoda jakby zachęcała nas byśmy jeszcze nie wracali. Widzimy rozłożone na Hutniczym Grzbiecie Bażynowe Skały. Cóż to za widok! Przez moment nasza mnie myśl by skręcić na skrót prowadzący w tamtą stronę.



Te buty mają już dosyć. Foto: Krzysztof Tęcza

Zaraz też dostrzegamy kamień z wyrytą datą 1898. Ponieważ droga ta ma spore nachylenie, nasz początkowo powolny marsz staje się coraz szybszy. W zasadzie trudno jest go kontrolować. Nie dbamy jednak o to. Niestety, a może bardzo dobrze, ma to swoje dalsze konsekwencje. W krótkim czasie osiągamy Przesiekę. I nagle okazuje się, że autobus, na który mogliśmy się spóźnić, jeszcze jedzie pod górę. Zyskaliśmy tak dużo czasu, że postanowiliśmy iść dalej i dotarliśmy do baru „Pod Lipami”. Był on czynny. Nic nie stało na przeszkodzie byśmy skorzystali z tego. Zwłaszcza, że przystanek autobusowy jest tuż obok. Zamówiliśmy to czego spragniony turysta po całodziennym spacerze potrzebuje najbardziej i siedząc na ławeczkach pod lipami wymienialiśmy wrażenia z trasy. Zastanawialiśmy się kóż to tak pędził przed nami, że musiał zostawić rozwalone buty na trasie. Wspominaliśmy psa szczekającego przyjaźnie ze swojego dachu.



Miłe przywitanie w Przesiece. Foto: Krzysztof Tęcza

Ciesząc się z pięknego dnia, z tego że nie daliśmy się zwieść pogodzie, z tych wszystkich przeżytych dzisiaj pięknych chwil, patrzyliśmy jak „pędzi” pod górę nasz autobus. Nie ma co, trzeba się zbierać. Zaraz będzie on wracał i my zabierzemy się z kierowcą śmiejącym się do nas.

Krzysztof Tęcza